

## ARCHEOLOGIA ZATROSKANIA, CZYLI STAROPOLSKIE KALENDARZE W DYGRESJACH

(Ada Arendt, *Archeologia zatroskania. Staropolskie kalendarze w działaniu*,  
Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2019, ss. 344)

SABINA RACZYŃSKA\*

[www.orcid.org/0000-0001-6324-2670](http://www.orcid.org/0000-0001-6324-2670)

Dotychczas badano dawne polskie kalendarze, dążąc przede wszystkim do opisu samego zjawiska (a więc popularności kalendarzy, ich formy, układu, treści itp.) w oparciu o jak największy materiał badawczy<sup>1</sup>. Przedmiotem analiz były także kalendarze konkretnych drukarzy, choć również stanowiły one punkt wyjścia do ogólniejszej charakterystyki<sup>2</sup>. *Archeologia zatroskania* Ady Arendt prezentuje się na tym tle interesująco przede wszystkim ze względu na podejście badawcze, zdecydowanie wyróżniające się wśród dotychczasowych metod opracowania dawnych kalendarzy. Już samo pojęcie otwierające formułę tytułową sugeruje nowe spojrzenie na badany materiał, które przekłada się na oryginalne, a nieraz zaskakujące ujęcia.

W rozdziale pierwszym, który stanowi wstęp do rozprawy, autorka przedstawia założenia pracy, tłumacząc, czym jest metoda „archeologii zatroskania”. Arendt zamierza przebadać sześć kalendarzy (z lat 1668, 1669, 1670, 1671, 1696 i 1701) wraz z zapiskami ich właścicieli, dwóch szlachciców – Bazylego Łuszczewskiego, który w najważniejszym momencie swojej zawodowej kariery piastował urząd wiceinstygatora koronnego, oraz Mikołaja Ludwika Grabińskiego<sup>3</sup>, który pełnił służbę u Jana Małachowskiego, biskupa krakowskiego. Badaczka traktuje te zapiski – jak sama

---

\* Sabina Raczyńska – doktorantka w Instytucie Literatury Polskiej, Wydział Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego.

<sup>1</sup> Zob. B. Baczek, H. Hinz, *Kalendarz półstuletni*, Warszawa 1975; B. Rok, *Kalendarze polskie czasów saskich*, Wrocław 1985; M. Gorczyńska, *Popularyzacja wiedzy w polskich kalendarzach okresu Oświecenia (1737–1821)*, Lublin 1999; M. Janik, *Polskie kalendarze astrologiczne epoki saskiej*, Warszawa 2003.

<sup>2</sup> Zob. M. Krzysztofik, *Studium z dziejów krakowskich kalendarzy astrologicznych XVII wieku. Almanachy Stanisława Słowakowica jako podstawa uogólnień*, Kraków 2010.

<sup>3</sup> Cztery pierwsze wymienione kalendarze (z lat 1668, 1669, 1670, 1671) należały do Łuszczewskiego, natomiast dwa pozostałe (1696, 1701) – do Grabińskiego. Tylko te z lat 1668 i 1669 wyszły nakładem jednej drukarni, Stanisława Słowakowica. Pozostałe miały już różnych

deklaruje – „niczym mikrohistoryczne poszlaki” (s. 16). Kalendarze wedle jej intencji mają stanowić punkt wyjścia do omówienia dwóch różnych modeli życia (Arendt określa pierwszy z nich jako „oikologiczny” – wiąże się bowiem ze statecznym domowym i gospodarczym życiem – drugi zaś jako „dynamiczny”, związany z dużym „rozemieszczeniem czasoprzestrzennym” zapisków właściciela, jego przemieszczaniem się), które wyłaniają się z osobistych notatek na marginesach prognostyków. Wskazana zaś w tytule na pierwszym miejscu metoda, zakorzeniona w antropologii historycznej, odwołuje się po pierwsze do zaczerpniętego od Martina Heideggera pojęcia „zatroskania” (*Besorgen*) – oznaczającego „formę bycia ku światu, a więc nastawienie, postawę, dyspozycję” (s. 22), odnoszącego się do funkcjonowania obu bohaterów prowadzonych w książce obserwacji w ówczesnej kulturze – po drugie do archeologii w ujęciu Michela Foucaulta. Badaczka następująco przedstawia obraną metodę:

*Archeologia zatroskania* jest tyleż antropologiczna, co archeologiczna – ze względu na swój empiryzm, zainteresowanie specyfiką miejsca, praktykowanie badań *in situ*, afirmację transdyscyplinarności i techniki bricolage’u, odrzucenie heroizmu nauk podstawowych, przekonanie, że przeszłość nie istnieje gotowa i skończona, w oczekiwaniu na „odkrycie” i „odczytanie”, lecz podlega nieustannemu negocjowaniu, przetwarzaniu i konstruowaniu, oraz z powodu odrzucenia dychotomii ekspresji naukowego twierdzenia. (s. 35)

Deklaracja ta przekłada się na specyficzny stosunek do przeszłości. Kiedy autorka tłumaczy, dlaczego zdecydowała się odejść od metody ilościowej, wyznaje: „Wierzę bowiem, że kalendarze, podobnie jak wiele innych artefaktów, mogą odgrywać rolę mediatorów pomiędzy przeszłością i teraźniejszością” (s. 18), po czym objaśnia, w jaki sposób można czytać kalendarz staropolski jako tekst zindywidualizowany: oprócz starego druku, czyta się też notatki właściciela danego egzemplarza, które są świadectwem jego osobistej lektury i nadają prognostykowi cechy prywatnego dziennika. Podejście takie, odchodzące od tradycyjnych orientacji w badaniach nad staropolskimi kalendarzami, prowadzi niestety także do wynurzeń osobistych, które eksponują odczucia autorki. Gdy Arendt referuje przeprowadzoną kwerendę, nadmienia:

Doświadczenie to było w moim przypadku jednorazowe i zaistniało podczas pierwszej kwerendy bibliotecznej, dosłownie w pierwszym kontakcie z dawnym kalendarzem, kiedy niewiele jeszcze wiedziałam na temat tego rodzaju druków, a samo rozczytanie odręcznych notatek uważałam za barierę nie do przejścia. Tym, co najsilniej utkwilo mi w pamięci z pierwszej lektury, było haptyczne doznanie kontaktu z gęstym, porowatym papierem stronic czytanego egzemplarza (dopiero znacznie później miałam się dowiedzieć o zaleceniu przeglądania starych druków w białych rękawiczkach). (s. 25–26)

Rodzi się pytanie o zasadność tego rodzaju zwierzeń w rozprawie naukowej. Czy nie jest to raczej materiał na esej?

---

wydawców: Mikołaja Brożka (1670), Jana Gostumiowskiego (1671), Tomasza Ormińskiego (1696) i Kazimierza Kubalewicz (1701), ale wszystkie sześć kalendarzy wydano w Krakowie.

Kolejny rozdział rozpoczyna się od przeglądu badań nad dawnymi kalendarzami. Za dobry pomysł uznać należy przywołanie publikacji zagranicznych, które uzmysławiają, w jaki sposób bada się tego typu druki w innych krajach europejskich. Omawiając polską literaturę przedmiotu, autorka przypomniała najpierw prace dziewiętnastowieczne, by następnie skupić się na najważniejszych rozprawach monograficznych<sup>4</sup>. Jak zauważa badaczka, dotychczas nie powstała pełna bibliografia dawnych polskich kalendarzy, która powinna stanowić punkt wyjścia badań nad tego rodzaju drukami. W rozdziale znalazło się również miejsce na zwięzłe objaśnienie podstawowych terminów związanych z odmianami staropolskich druków kalendarzowych (jak almanach i efemeryda), a także na przedstawienie zarysu dziejów wydawania kalendarzy w dawnej Rzeczypospolitej. Celem tej części książki jest zatem przybliżenie stanu wiedzy oraz badanego materiału w aspekcie historycznym.

Partie analityczne poprzedza wzbudzająca wątpliwości „Uwaga techniczna”:

Metoda *archeologii zatroskania* wymaga kontaktu z tekstem niezapośredniczonym przez modernizację, transkrypcję i edycję. Z tego powodu wszystkie cytowane teksty staropolskie będą przytaczane w transliteracji. Mam nadzieję, że ich wartość dokumentarna zrekompensuje ewentualne straty w czytelności. Przeszłość, jak głosi klasyk, jest obcym krajem – wybierając się w podróż, starajmy się zatem zrozumieć język tubylców, zamiast kolonizować ich za pomocą sztucznego języka pomocniczego, którym jest edytorski staropolski. (s. 98)

W połączeniu z zadeklarowanym wcześniej stosunkiem do badanego materiału powyższa uwaga sugeruje, że w *Archeologii zatroskania* naukowa rzetelność ustępuje iluzorycznemu przekonaniu o wadze osobistego obcowania z przeszłością za pomocą starych druków i rękopisów. Co więcej, Arendt stara się uwznioślić niejasne, mało uchwytnie prywatne doświadczenie. W zacytowanych słowach uderza zdanie o kolonizowaniu tubylców, które stanowi zarazem dziwaczny przytyk wobec wypracowanych przez filologów praktyk wydawniczych. Przygotowanie edycji krytycznej dawnego utworu polegające na ustaleniu tekstu i skorygowaniu pomyłek (gdyż takie się przecież zdarzały i w kalendarzach), opracowanie transkrypcji i przestankowania wedle jasnych zasad to zabiegi stanowiące właśnie próbę „zrozumienia języka tubylców”. Powyższe uzasadnienie decyzji o rezygnacji z transkrypcji starych druków oraz rękopiśmiennych notatek nie wydaje się wystarczające, zwłaszcza że nie przedstawiono omówienia ani pisma<sup>5</sup>, ani praktyk typograficznych, które uzasadniałyby takie postępowanie. Badaczka zresztą nie jest konsekwentna w swoich poczynaniach, gdyż za pierwodrukami w transliteracji cytuje utwory niemające współczesnych wydań (także naukowych), a na przykład *Listopad* Henryka Rzewuskiego (s. 308–309), *Bajracha* Ignacego Krasickiego (s. 11) czy *Żwierciadło* Mikołaja Reja (s. 66) cytuje za edycjami późniejszymi (dwudziestowiecznymi, choć pojawiają się też dziewiętnastowieczne, co jeszcze bardziej komplikuje problem).

<sup>4</sup> Zob. przyp. 1.

<sup>5</sup> Pojawia się jedynie krótki (s. 169–171) rozdział *Dygresja „pismoznawcza”*, w którym Arendt przykłada kryteria z *Katalogu graficznych cech pisma ręcznego* do notatek Łuszczewskiego i Grabińskiego. Analiza ta wydaje się jednak zbyt ogólna, by mogła stanowić mocne uzasadnienie dla rezygnacji z transkrypcji.

Oprócz tego, kiedy transliteruje teksty, nie robi tego tak wiernie, jak sugerowałyby deklaracja – autorka nie uwzględnia bowiem wszystkich wielkich liter, nadto pomija niektóre znaki, jak na przykład długie *s* (*/*) czy jasne *a* (*á*). Przykładowy fragment cytowanej *Ekonomiki* Jakuba Haura podaje w ten sposób: „Piśmiennemu y gospodarnemu człowiekowi, potrzebny zawsze wdomu kalendarz, ile we wsi, nie tylko dla świąt i postow [...]” (s. 119), podczas gdy „tekst niezapośredniczony” wyglądałby raczej tak: „Piśmiennemu y gośpodárnemu Człowiekowi, potrzebny zówfze w domu Kalendarz, ile we wśi, nietylko dla Świąt y Pořtów [...]”<sup>6</sup>.

Pojawiają się również wątpliwości dotyczące niektórych interpretacji, które związane są z decyzją o rezygnacji z edytorstwa. Kiedy autorka snuje rozważania na temat zapisu Łuszczewskiego: „A mimo to, w kalendarzu pisze tak, jakby mówił – nagminnie łączy słowa, jak wtedy, kiedy pisze: »wLublinie«, »połykając« odstęp między wyrazami, ale nie zapominając napisać słowa »Lublin« wielką literą” (s. 144) – opiera się jedynie na domysłach co do nawyków właściciela kalendarza, nie popierając ich w żaden sposób. Tymczasem jest to przykład niestabilności staropolskiej grafii, która w tym przypadku polega na łączeniu przyimka z następującym rzeczownikiem, co było wówczas czymś zwyczajnym.

Innym niedostatkim rozprawy, który przeczy deklarowanej „archeologii za-troskania”, jest nazbyt swobodne objaśnianie sensu leksemów, które odwołuje się do współczesnego języka teorii antropologicznych, a nie do znaczeń słownikowych. Przykładem może być fragment, w którym autorka objaśnia zdanie z *Ekonomiki* Haura:

„Tylko się na tym znać, informować, y umieć zażyć” – pisał Jakub Kazimierz Haur, odnosząc się do korzystania z kalendarza. „Znać się” to tyle, co posiadać kompetencje kulturowe do poruszania się w jego specyficznym tekstowo-ikonicznym kodzie, „informować”, czyli korzystać regularnie (w porę, „kariologicznie”), a „umieć zażyć” to czynić z tej wiedzy odpowiedni użytek. (s. 161–162)

Wątpliwości budzi chociażby objaśnienie słowa „informować”. Badaczka nie podaje bowiem źródła, na którym oparła swą parafrazę. Na pewno nie skorzystała z podstawowych słowników dawnej polszczyzny. Słownik Samuela Lindego frazę „informować się” objaśnia jako „dowiadować się”<sup>7</sup>, takie znaczenie podaje też *Elektroniczny słownik języka polskiego XVII i XVIII wieku*<sup>8</sup>. *Słownik staropolski* nie uwzględnia tego hasła, natomiast *Słownik polszczyzny XVI wieku* nie tłumaczy frazy „informować się”, tylko samo słowo „informować” („objaśniać, pouczać”<sup>9</sup>), lecz w zestawieniu z wyżej wymienionymi objaśnieniami formy zwrotnej widać wyraźnie, że „informowanie się” dotyczy obiegu informacji, pozyskiwania wiedzy, a nie regularnej lektury. Wyjaśnienie autorki w świetle ustaleń leksykografów zupełnie nie przekonuje. Podobnie jest w przypadku objaśnienia wyrażenia „znać się”, na które

<sup>6</sup> J.K. Haur, *Skład abo skarbiec znakomity sekretów oekonomiej ziemiańskiej*, Kraków 1693, s. 112.

<sup>7</sup> Zob. S.B. Linde, *Słownik języka polskiego*, t. 1, cz. 2, Warszawa 1808, s. 907.

<sup>8</sup> *Elektroniczny słownik języka polskiego XVII i XVIII wieku*, s.v. *informować* ([https://sxvii.pl/index.php?strona=haslo&id\\_hasla=9787&forma=INFORMOWA%C4%86#9787](https://sxvii.pl/index.php?strona=haslo&id_hasla=9787&forma=INFORMOWA%C4%86#9787)).

<sup>9</sup> *Słownik polszczyzny XVI wieku*, t. 8, Wrocław 1974, s. 543.

nałożono współczesne, antropologiczne znaczenie. Można by więc nawet uznać te przykłady za – parafrazując słowa Arendt – kolonizowanie dawnego tekstu za pomocą sztucznego języka antropologii.

Rozdziały 3–4 omawiają zawartość kalendarzy należących do Łuszczewskiego i Grabińskiego. Wpierw opisane zostały egzemplarze analizowanych prognostyków (podano m.in. dane z karty tytułowej, sygnatury biblioteczne, opisano układ treści, elementy graficzne, stan zachowania czy zastosowane oprawy). Następnie autorka bardzo charakterystycznym, niezwykle czarującym (chciałoby się powiedzieć)<sup>10</sup> stylem prowadzi wielotematyczną narrację o najróżnorodniejszych elementach kultury staropolskiej, dla której punktem wyjścia są informacje wydobyte z badanych kalendarzy. Trudno byłoby uwzględnić w recenzji wszystkie poruszone w książce zagadnienia, bo stanowi ona panoramiczny ogląd niemal całego ówczesnego świata (od problemów gospodarstwa domowego po chociażby sposób postrzegania czasu). *Archeologia zatroskania* przez nietypowość dyskursu ma dygresyjny charakter. Badaczka przywołuje fragmenty kalendarzy, po czym w nawiązaniu do cytatu snuje rozważania dotyczące konkretnego kulturowo-społecznego zagadnienia. Czasem jedno zdanie zapisku staje się pretekstem do wywodu na temat np. połowu ryb i zasad zakładania stawów (s. 264–268), relacji handlowych (s. 269–274) albo „świadomego odżywiania” w kontekście teorii humoralnej (s. 196–200). Kalendarzowe informacje znikają z pola widzenia i powracają dopiero w krótkim podsumowaniu wywodu o danym zagadnieniu, gdy autorka stawia hipotezy na temat życia Łuszczewskiego czy Grabińskiego. Zdarza się badaczce wprowadzać również odniesienia do współczesności, jak na przykład w ustępie, w którym zestawia opisywany model życia właścicieli kalendarzy z meteopatią (s. 167–168), a następnie zaczyna się zastanawiać nad znaczeniem nazw współczesnych suplementów diety na tę przypadłość, co ostatecznie konkluduje w następujący sposób:

Zatem nazwa preparatu Prognostil obiecuje nic innego, jak zatrzymanie wychylonego w przyszłość ruchu myśli, a ten, kto przyjmuje Prognostil, mógłby razem z czytelnikiem kalendarzowych prognostyków powtórzyć za poetą: „troszę się, a we mnie trwa dom i byt. / Strzegę się, a we mnie jest schronienie”. (168)

Podczas lektury tego rodzaju rozważań rodzi się bardzo poważna wątpliwość co do sensowności takich kontekstów. Skoro analiza prywatnych zapisków Łuszczewskiego

---

<sup>10</sup> Por.: „Jakże inny charakter mają dwa późniejsze wpisy odnotowujące śmierć córek i jak bardzo wystawiają one na próbę naszą gotowość do empatii” (s. 114); „Jest środa, 16 kwietnia 1670 roku, minęło dziesięć dni od Niedzieli Wielkanocnej, Księżyc znajduje się w ostatniej kwadrze. Akurat tego dnia kalendarz nie notuje imienin, zamiast nich – Marsa w Baranie, Księżyc w Rybach, złączenie Saturna, trzeciak Jupitera i szesny Wenus. O ile wczoraj i przedwczoraj był dobry dzień na przyjęcie lekarstw w pigułkach i purgansów w trunkach, o tyle dziś, w obliczu skomplikowanych koniunkcji planetarnych, na których poległ sam kalendarzysta, pozostaje tylko bezczynność, oczekiwanie na »odmianę powietrza«” (s. 112); „Chyba tak, skoro dziewięć dni później słabo napigmentowanym (być może przygotowanym metodą domową, na przykład z soku wyciśniętego z utłuczonych w móżdżerzku skorupki orzechów włoskich) inkaustem notuje: »Seym się rozerwał«” (s. 114).

i Grabińskiego miała być sednem rozprawy, dlaczego toną oni w morzu innych zagadnień – interesujących co prawda, ale często odległych od ich życia i mentalności?

Oczywiście można przyjąć, że archeologia zatroskania to kulturoznawcza metoda, która właśnie w ten sposób bada tekst: ukazuje zabytek zawierający świadectwa indywidualnego użytkownika i wokół pojedynczego nieraz słowa albo informacji gromadzi wiedzę o rozmaitych aspektach przeszłości, o świecie, do którego ten rodzaj lektury ma się stać mostem ponad czasem, jak wynikałoby z przywołanych oświadczeń metodologicznych. Gdyby nie zdeklarowane we wstępie skupienie na indywidualnym wykorzystaniu kalendarzy przez dwie osoby i rekonstrukcji ich modeli życia, może nie budziłoby to aż takich zastrzeżeń.

Niektóre stwierdzenia na temat zapisków obu właścicieli kalendarzy wydają się zaprzeczać wstępnym założeniom określającym metodę „archeologii zatroskania”. Zamiast bowiem ukazywać indywidualne doświadczenia, autorka nieraz formułuje ogólniejsze wnioski na temat korzystania dawniej z kalendarzy, mimo że przeciw materiał badawczy obejmuje egzemplarze należące wyłącznie do dwóch osób. Nowa metoda ustępuje więc czasem miejsca utrwalonym sposobom oglądu staropolskich kalendarzy, dążącym do objęcia jak największej bazy źródłowej. Można odnieść wrażenie, że rozważania prowadzone w *Archeologii zatroskania* za bardzo dotyczą też nieraz sfery mentalności czy osobowości właścicieli kalendarzy, jakby badaczka próbowała w oparciu o enigmatyczne zapiski określić, jakimi ludźmi byli, jakie mieli zwyczaje, stosunek do rzeczywistości itp. Są to jednak tylko domysły, do których nie uprawniają zapiski kalendarzowe<sup>11</sup>. Autorka w *Postscriptum* (s. 310) broni się przed zarzutem psychologizowania, rodzi się jednak pytanie, czy słusznie spodziewane wątpliwości nie powinny zostać rozwiane w tekście rozprawy wiarygodnością prowadzonych analiz.

Zakończenie książki zawiera głównie rozważania na temat postrzegania czasu i pamięci w epokach dawnych. Jest to zagadnienie często poruszane w rozprawie, dla którego kontekst stanowił *Esej o czasie* Norbeta Eliasa. Mnogość innych poruszanych w pracy kwestii nie pozwoliła go jednak wyczerpać. Takie rozwiązanie pozbawia książkę rzeczowego podsumowania, lekceważąc postawione na wstępie cele badawcze. Ani bowiem nie znajdziemy tu syntetycznych uwag na temat Łuszczewskiego i Grabińskiego, ani rekapitulacji dotyczącej projektu antropologicznego, zastosowanej metody czy perspektyw badawczych. Można odnieść wrażenie, że efektowna koncepcja, mimo dużej erudycyjności wywodu, okazała się niestety pułapką.

<sup>11</sup> Uwaga ta nie dotyczy wyłącznie głównych bohaterów książki. W *Archeologii zatroskania* padają pytania – o charakterze bardziej estetycznym, niewymagające odpowiedzi – o motywacje różnych postaci z minionych epok, np.: „Dlaczego Haur nie wspomina o możliwości zamazania takiej powierzchni? Czyżby przepisał recepturę, nie znając jej przeznaczenia, bo było ono oczywiste?” (s. 143).